

Abecadło

Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:
I – zgubiło kropeczkę,
H – złamało kładeczkę,
B – zbiło sobie brzuszki,
A – zwichnęło nóżki,
O – jak balon pękło,
aż się **P** przełękło,
T – daszek zgubiło,
L – do **U** wskoczyło,
S – się wyprostowało,
R – prawą nogę złamało,
W – stanęło do góry dnem
i udaje, że jest **M**.

Słoń Trąbalski

Był sobie słoń wielki - jak słoń.
Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski.
Wszystko, co miał, było jak słoń!
Lecz straszny był Zapominalski.

Słoniową miał głowę i nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe - oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów słoni na karty
Na wpół do czwartej.
Przychodzą - ryczą: "Dzień dobry, kolego!"
Nikt nie odpowiada,
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł!

Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słońięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: "Trąbek! Bombek!"
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: "Grubachna! Wielgachna!"

Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: "Jestem Tobiasz Bimbalski".

Żonę ma taką - jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał),
No i ta żona kiedyś powiada:
"Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!"

Więc zaraz poszedł - do adwokata.
Potem do szewca i rejenta.
I wszędzie mówi, że nie pamięta!

"Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie czego chciałem?"

Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to co zapomniał!

Kowal go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: "Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubełek
oraz na trąbie zrobić supełek".
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.

Żona w krzyk: "Co to?!" - "Nie mów nikomu!

To dla pamięci!" - "O czym?" - "No ... chciałem..."

- "Co chciałeś?" - "Nie wiem! Już zapomniałem!"

Rzepka

Zasadził dziadek rzepkę w ogrodzie,
Chodził te rzepkę oglądać co dzień.
Wyrośla rzepka jędrna i krzepka,
Schrupać by rzepkę z kawałkiem chlebaka!
Więc ciągnie rzepkę dziadek niebożę,
Ciągnie i ciągnie, wyciągnąć nie może!

Zawołał dziadek na pomoc babcię:
"Ja złapię rzepkę, ty za mnie złap się!"
I biedny dziadek z babcią niebogą
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Przyleciał wnuczek, babci się złapał,
Poci się, stęka, aż się zasapał!
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Zawołał wnuczek szczeniaczka Mruczka,
Przyleciał Mruczek i ciągnie wnuczka!
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Na kurkę czyhał kotek w ukryciu,
Zaszczekał Mruczek: "Pomóż nam, Kiciu!"
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Więc woła Kicia kurkę z podwórka,
Wnet przyleciała usłużna kurka.
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Szła sobie gąska ścieżynką wąską,
Krzyknęła kurka: "Chodź no tu gąsko!"
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,

Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcie,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Leciał wysoko bocian-długonos,
"Fruńże tu, boćku, do nas na pomoc!"
Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcie,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Skakała drogą zielona żabka,
Złapała boćka - rzadka to gradka!
Żabka za boćka,
Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcie,
Babcia za dziadka,

Dziadek za rzepkę,
A na przyczepkę
Kawka za żabkę
Bo na tę rzepkę
Też miała chrapkę.

Tak się zawzięli,
Tak się nadęli,
Ze nagle rzepkę
Trrrach!! - wyciągnęli!
Aż wstyd powiedzieć,
Co było dalej!
Wszyscy na siebie
Poupadali:
Rzepka na dziadka,
Dziadek na babcie,
Babcia na wnuczka,
Wnuczek na Mruczka,
Mruczek na Kicię,
Kicia na kurkę,
Kurka na gąskę,
Gaska na boćka,
Bociek na żabkę,
Żabka na kawkę
I na ostatku
Kawka na trawkę.

Ptasie radio

Halo! halo!

Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,

Nadajemy audycję z ptasiego kraju.

Proszę, niech każdy nastawi aparat,

Bo sfrunęły się ptaszki

dla odbycia narad:

Po pierwsze - w sprawie

Co świtem piszczy w trawie?

Po drugie - gdzie się

Ukrywa echo w lesie?

Po trzecie - kto się

Ma pierwszy kąpać w rosie?

Po czwarte - jak

Poznać, kto ptak,

A kto nie ptak?

A po piąte przez dziesiąte

Będą ćwierkać, świstać, kwilić,

Pitpilitać i pimpilić

Ptaszki następujące:

Słowik, wróbel, kos, jaskółka,

Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,

Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,

Drozd, sikorka i dzierlatka,

Kaczka, gąska, jemioluszka,

Dudek, trznadel, pośmiecieszka,

Wilga, zięba, bocian, szpak

Oraz każdy inny ptak.

Pierwszy - słowik

Zaczął tak:

"Halo! O, halo lo lo lo lo!

Tu tu tu tu tu tu tu

Radio, radijo, dijo, ijo, ijo

Tijo, trijo, tru lu lu lu lu

Pio pio pijo lo lo lo lo lo

Plo plo plo plo plo halo!"

Na to wróbel zaterlikał:

"Cóż to znowu za muzyka?

Muszę zajrzeć do słownika,

By zrozumieć śpiew słowika.

Ćwir ćwir świrk!

Świr świr ćwirk!

Tu nie teatr

Ani cyrk!

Patrzcie go! Nastroszył piórka!

I wydziera się jak kurka!

Dość tych arii, dość tych liryk!

Ćwir ćwir czyrik,

Czyr czyr ćwirk!

I tak zaczął ćwirzyć, ćwikać,

Ćwierkać, czyrkać, czykczyrikać,

Że aż kogut na patyku

Zapiał gniewnie: "Kukuryku!"

Jak usłyszy to kukułka,

Wrzaśnie: "A to co za spółka?

Kuku-ryku? Kuku-ryku?

Nie pozwalam rozbójniku!

Bierz, co chcesz, bo ja nie skąpię,
Ale kuku nie ustąpię.
Ryku - choć do jutra skrzecz!
Ale kuku - moja rzecz!"
Zakukała: kuku! kuku!
Na to dzięcioł: stuku! puku!
Czajka woła: czyjaś ty, czyjaś?
Byłaś gdzie? Piłaś co? Piłaś, to wylaż!
Przepióreczka: chodź tu! pójdz tu!
Masz co? daj mi! rzuć tu! rzuć tu!

I od razu wszystkie ptaki
W szczebiot, w świergot, w zgiełk - o taki:
"Daj tu! Rzuć tu! Co masz? Wiórek?
Piórko? Ziarnko? Korek? Sznurek?
Pójdz tu, rzuć tu! Ja ćwierć i ty ćwierć!
Lepię gniazdko, przylep to, przytwierdź!
Widzisz go! Nie dam ci! Moje! Czyje?
Gniazdko ci wiję, wiję, wiję!
Nie dasz mi? Takiś ty? Wstydz się, wstydz się!"
I wszystkie ptaki zaczęły bić się.

Przyfrunęła ptasia milicja
I tak się skończyła ta leśna audycja.

Lokomotywa

Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej splywa -
Thusta oliwa.
Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:
Buch - jak gorąco!
Uch - jak gorąco!
Puff - jak gorąco!
Uff - jak gorąco!
Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.
Wagony do niej podoczepiali
Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali,
I pełno ludzi w każdym wagonie,
A w jednym krowy, a w drugim konie,
A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kielbasy.
A czwarty wagon pełen bananów,
A w piątym stoi sześć fortepianów,
W szóstym armata, o! jaka wielka!
Pod każdym kołem żelazna belka!
W siódmym dębowe stoły i szafy,
W ósmym słoń, niedźwiedź i dwie żyrafy,
W dziewiątym - same tuczone świnię,
W dziesiątym - kufry, paki i skrzynie,
A tych wagonów jest ze czterdzieści,
Sam nie wiem, co się w nich jeszcze mieści.

Lecz choćby przyszło tysiąc atletów
I każdy zjadłby tysiąc kotletów,
I każdy nie wiem jak się natęzał,
To nie udźwigną - taki to ciężar!

Nagle - gwizd!
Nagle - świst!
Para - buch!
Koła - w ruch!

Najpierw
powoli
jak żółw
ociężale
Ruszyła
maszyna
po szynach
ospale.
Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem,
I kręci się, kręci się koło za kołem,
I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej,
I dudni, i stuka, łomoce i pędzi.

A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost!
Po torze, po torze, po torze, przez most,
Przez góry, przez tunel, przez pola, przez las
I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas,
Do taktu turkoce i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to,
Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jak gdyby to była piłeczka, nie stal,
Nie ciężka maszyna zziajana, zdyszana,
Lecz raszka, igraszka, zabawka blaszana.

A skądże to, jakże to, czemu tak gna?
A co to to, co to to, kto to tak pcha?
Że pędzi, że wali, że bucha, buch-buch?
To para gorąca wprawiła to w ruch,
To para, co z kotła rurami do tłoków,
A tłoki kołami ruszają z dwóch boków
I gnają, i pchają, i pociąg się toczy,
Bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy,,
I koła turkocą, i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to!...

Bajka o rybaku i rybce

Mieszkał stary rybak ze swą starą
nad samym brzegiem morza.
W starej, nędznej lepiance mieszkali.
Równo lat trzydzieści i trzy lata.
Stary łowił siecią ryby w morzu.
A starucha przędła swoją przędzę.
Kiedyś rybak sieć zarzucił w morze.
Powróciła sieć z łem i szlamem.
Po raz drugi sieć zarzucił w morze.
Powróciła z samą morską trawą.
Po raz trzeci sieć zarzucił w morze.
Sieć wróciła z jedną tylko rybką,
Ale z jaką rybką ! Ze złotą!
Jak zaczęła błagać złota rybka!
Jak zaczęła mówić ludzkim głosem:
„Puść mnie, proszę, staruszk, do morza,
Cenny wykup ode mnie dostaniesz,
Każdą prośbę twą spełnię w nagrodę”.
Zląkł się stary, bardzo się zadziwił:
Lat trzydzieści i jeszcze trzy lata
łowił ryby, a jeszcze nie słyszał,
żeby ryba mówiła jak człowiek.
Puścił złotą rybkę do morza.
I powiedział jej łaskawe słowa:
„Pan Bóg z tobą, mała złota rybko,
Wracaj sobie na morskie głębiny,
W chłodnych falach zażywaj swobody,
A wykupu twego mi nie trzeba”.
Wrócił stary do swojej staruchy,
Opowiedział jej o wielkim cudzie.

„Rybkę dzisiaj złowiłem - powiada — Ale jaką!
Nie zwyczajną - złotą!
Po naszymu rybka przemówiła,
Poprosiła: puść mnie do domu,
Drogą ceną chciała się wykupić,
Nie ważyłem się wziąć nagrody
I puściłem rybkę do morza".
Jak nie zacznie starucha wymyślać !
„Durniu - mówi — głupi niezdaro !
Nie umiałeś poprosić o wykup !
O koryto byś chociaż poprosił !
Nasze stare całkiem się rozpadło".
Poszedł rybak nad błękitne morze.
Widzi: morze kołysze się z lekka.
Zaczął złotą rybkę przywoływać,
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba ?"
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko,
Wykrzyczała mnie moja starucha,
Ani chwili spokoju nie daje,
Mówi: muszę mieć nowe koryto,
Bo się nasze całkiem rozleciało".
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem,
Dostaniecie nowe koryto".
Wrócił stary do swojej staruchy,
Już starucha ma nowe koryto.
Jeszcze gorzej na męża pomstuje:
„Durniu - krzyczy - głupi niezdaro!
Wyprosiłeś, durniu, koryto!
Dużo dla nas z koryta korzyści?

Zaraz wracaj, niezdaro, do rybki,
Skłoń się nisko i o chatę poproś!"
Poszedł stary nad błękitne morze
(Zamąciło się błękitne morze),
Zaczaj złotą rybkę przywoływać.
Wyplynieła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Jeszcze gorzej starucha pomstuje.
Ani chwili spokoju nie daje.
Chaty żąda baba swarliwa".
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem.
Spełnię prośbę, dostaniecie chatę".

Wrócił stary do swojej lepianki,
A z lepianki dawnej ani śladu.
Stoi przed nim chata z jasną izbą,
Z murowanym, bielonym kominem,
Z dębowymi, ciosanymi wroty.
Siedzi sobie starucha przy oknie,
Klnie starego na czym świat stoi.
„Durniu - krzyczy - głupi niezdaro,
Wyprosiłeś chatę, ty durniu ?
Zaraz wracaj, skłoń się rybce nisko:
Nie chcę dłużej być prostą włościanką,
Chcę być odtąd rodową szlachcianką".
Poszedł stary nad błękitne morze
(Szumi, burzy się błękitne morze),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wyplynieła rybka, zapytała:

„Czego tobie, staruszkę, potrzeba?
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Babie do cna we łbie się przewraca,
Ani chwili spokoju nie daje,
Nie chce dłużej być chłopką-włóścianką,
Chce być odtąd rodową szlachcianką”.
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem”.
Wrócił stary do swojej staruchy
I cóż widzi? Pyszny dwór wysoki,
Stara baba na ganku stoi
W sobolowym kosztownym kubraku,
W czepcu, złotem i srebrem dzierganym,
Naszyjniki z wielkich pereł dźwiga,
Nosi złote pierścienie na palcach,
A na nogach czerwone buciki;
Dookoła służba się uwija,
Baba ludzi za czupryny ciągnie.
Mówi stary do swojej staruchy:
„Witaj, jaśnie wielmożna szlachcianko!
Już ci teraz chyba dogodziłem!
Jak nie wrzaśnie starucha na męża:
„Marsz do stajni, służyć za koniucha!”
Mija tydzień, drugi tydzień mija,
Jeszcze więcej zdumiała babina,
Znów posyła staruszka do rybki.
„Wracaj - krzyczy - pokłoń jej się nisko,
Nie chcę już być szlachcianką rodową,
A chcę zostać swobodną królową!”
Zląkł się stary, zaczął prosić, błagać:
„Czy się, babo, szaleju objadłaś?”

Ani mówisz, ani chodzisz, jak trzeba,
Całe swoje królestwo rozśmieszysz".
Jeszcze gorzej się baba zgniewała,
Uderzyła starego po twarzy.
„Jak ty, chamie, śmiesz mi się sprzeciwiać,
Ze mną spierać, z rodową szlachcianką?
Zaraz idź do rybki, pókim dobra,
A nie pójdziesz - siłą cię przymuszę".
Poszedł biedny staruszek nad morze
(Poczerniało błękitne niebo),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wypląnęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?"
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Znowu wścieka się moja starucha,
Nie chce być już szlachcianką rodową,
Chce być odtąd swobodną królową".
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem!
Chce królową być - będzie królową".
Wrócił stary do swojej staruchy
I co widzi ? Królewskie komnaty,
A przy stole w królewskiej komnacie
Siedzi baba-królowa, uczując.
Usługuje jej szlachta, dworzanie,
Nalewają jej zamorskie wina,
Piernikami miodowymi karmią,
Naokoło groźne straże stoją,
Na ramieniu trzymają toporki.
Zląkł się stary, kiedy to zobaczył,
Babie swojej do nóg się rzucił.

„Witaj - mówi - potężna królowo!
Wszystko masz, czego dusza zapragnie!"
Baba nawet spojrzeć nie raczyła,
Starowinę kazała wypędzić.
Przylecieli dworzanie i szlachta,
Kułakami starego pobili.
Groźne straże przy drzwiach doskoczyły,
Toporami go chciały zarębać,
A lud śmiał się, urągał staremu:
„Dobrze ci tak, będziesz miał nauczkę,
Za wysokie progi na twoje nogi".
Mija tydzień, drugi tydzień mija,
Jeszcze więcej zdumiała babina,
Szambelanów po męża posyła.
Odszukali go, przyprowadzili,
A ta baba tak do niego mówi:
„Nie chcę być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową.
Chcę w głębokim mieszkać oceanie,
Żeby złota rybka mi służyła,
Żeby u mnie na posyłki była".
Nie śmiał stary sprzeciwić się babie,
Ani słowa nie ważył się odrzec,
Znowu idzie nad błękitne morze.
Czarna burza szaleje na morzu,
Gniewne fale wzdęły się, spęczniały,
Wyją, huczą spienione bałwany.
Zaczął stary wzywać złotą rybkę,
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszkule, potrzeba?"
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!

Co mam robić z przeklętym babsztylem ?
Nie chce być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową,
Chce w głębokim mieszkać oceanie,
Żebyś ty jej, złota rybko, służyła,
Żebyś u niej na posyłki była".
Rybka na to nic nie powiedziała,
Tylko w wodzie plusnęła ogonkiem
I ukryła się w głębokim morzu.
Długo czekał staruszek nad morzem,
Nie doczekał się, wrócił do żony.
Patrzy: znowu ta sama lepianka,
Stara baba siedzi na progu,
A przed babą — rozbite koryto.

O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci

- Wrzuciłeś Grzesiu list do skrzynki, jak prosiłam?
- List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła!
- Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się kochanie!
- Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!
- Oj, Grzesiu kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!
- Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!
- Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.
- No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo:
List był do wuja Leona,
A skrzynka była czerwona,
A koperta...no, taka... tego...
Nic takiego nadzwyczajnego,
A na kopercie - nazwisko I Łódź... i ta ulica z numerem,
I pamiętam wszystko:
Że znaczek był z Belwederem,
A jak wrzucałem list do skrzynki,
To przechodził tatuś Halinki,
I jeden oficer też wrzucał,
Wysoki - wysoki,
Taki wysoki, że jak wrzucał, to kuczał,
I jechała taksówka... i trąbił autobus,
I szły jakieś trzy dziewczynki,
Jak wrzucałem ten list do skrzynki...
Ciocia głową pokiwała,
Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:
- Oj, Grzesiu, Grzesiu!
- Przecież ja ci wcale nie dałam
- Żadnego listu do wrzucenia!...

Spóźniony słowik

Płacze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji,
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A już jest po jedenastej - i Słowika nie ma!

Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z różną, przyprawiony gęstym cieniem z lasku,
A na deser - tort z wietrzyka w księżycowym blasku.

Może mu się co zdarzyło? może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?
To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka - głupstwo, bo odrosną, ale głos - majątek!

Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...
Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płacę!
A pan Słowik słodko ćwierka: "Wybacz, moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, ze szedłem piechotą!"